

Nisza to klucz do sukcesu, do szczęścia. Znajdź coś, co sprawia Ci przyjemność, na co jeszcze nikt inny nie wpadł i zacznij to robić.

/Wiesława Kobis/

Wiesława Kobis (Łysy)

Wiesia (właściwie powinnam dodać „pani”) to nasza pierwsza absolwentka. Przeczytajcie, co nam o sobie opowiedziała ...



Oto ja.

*Nazywam się **Wiesia (Wiesława) Kobis z domu Łysy.***

*W przedszkolu, szkole czy na studiach nie miałam ksywy ani pseudonimu, wystarczyło imię nietypowe dla mojego pokolenia, połączone z równie nieprzeciętnym nazwiskiem. Dzięki temu od początku byłam wyróżniająca się. Nie musiałam w czasie młodzieńczego buntu kombinować z nietypowymi fryzurami czy strojami, bycie „**Wiesią**” wystarczyło samo w sobie.*

Mam 30 lat.

Kiedys myślałam, że moja trzydziestoletnia nauczycielka jest stara, teraz zastanawiam się, jak ktoś tak młody był w stanie zapanować nad zgrają zbuntowanych gimnazjalistów.

Kim jestem?

Z wykształcenia fizykiem medycznym, nauczycielem fizyki, protetykiem słuchu, akustykiem ochroniarzem przed hałasem, doradcą noszenia dzieci; prywatnie - matką Polką chustującą.

Dlaczego akurat o mnie czytacie?

*Szczerze, to nie wiem. **Nie mam medali, nie robię kariery międzynarodowej (jeszcze hihi), nie pracuję dla NASA. Mimo to staram się żyć ciekawie i z pasją. Realizowanie się, czerpanie satysfakcji z tego, czego się podejmuję, sprawia, że jestem szczęśliwa. Może właśnie dlatego poproszono mnie o napisanie o sobie? Może mam Wam pokazać mój przepis na pokolorowanie szarej codzienności?***

Szkoła.

Do Gimnazjum nr 1 w Barcinie trafiłam jako „królik doświadczalny”, czyli uczeń z pierwszego rocznika objętego reformą oświaty z 1999 roku. Jakże ja wtedy złorzeczyłam autorom tej reformy. Że jakim prawem?!, że dlaczego?!, że po co?! zabierają mi dwa lata edukacji w mojej malej, spokojnej, wiejskiej szkole. Uwielbiałam SP Mamlicz, znałam tam wszystkich nauczycieli, jednych lubiłam bardziej, innych ciut mniej. Na technice piekłam ciasta z koleżankami i kolegami, na biologii przesadzałam kwiaty,

na wychowaniu fizycznym grałam w kosza na pięknej, nowiuteńkiej sali gimnastycznej, a zimą na przerwach... rzucaliśmy się śnieżkami zrobionymi ze śniegu zebranego z parapetu w damskiej toalecie. Moja sielanka. Niech więc, nie dziwi moja niechęć i złość związana z przedwczesnym (jak na tamte czasy) końcem podstawówki.

Teraz, patrząc na te wydarzenia z perspektywy niemal 20 lat, dochodzę do wniosku, że nic lepszego nie mogło mnie spotkać. Gimnazjum - jakby nie patrzeć - w mieście, było kolejnym etapem powiększania się mojego świata (następne etapy to: liceum w większym mieście i studia w jeszcze większym, praca na drugim końcu Polski...). Następny, po podstawówce, poziom edukacyjny (pięknie się to nazywa, prawda?) otworzył przede mną nowe drzwi, pojawiły się nowe możliwości rozwoju. Nowe koleżanki i koledzy motywowali do (oczywiście zdrowej) rywalizacji. Pojawiły się różne konkursy i związane z nimi przygody. **Dzięki konkursowi wiedzy o Unii Europejskiej brałam udział w nagraniu programu telewizyjnego w TVP przy ul. Woronicza 17!** Razem z Olimpią i Anią byłyśmy tak podekscytowane, że zbierałyśmy autografy od kogo tylko się dało. Swoją drogą ciekawe, ilu pracowników technicznych miało wtedy okazję poczuć się przez chwilę gwiazdą i złożyć swój podpis w notesiku podekscytowanej nastolatki.

Gdy teraz myślę „gimnazjum” mam w głowie: Ryszarda Kapuścińskiego (kto miał geografię z panią Kowal, ten zrozumie); rysowanie skomplikowanych układów elektrycznych i obliczanie natężeń i napięć na poszczególnych elementach (wtedy jeszcze nie było Harrego Pettera, ale jak widzicie my też mieliśmy do czynienia z czarną magią, a co!); jakie rośliny są bogate w selen i do czego jest nam on potrzebny; kolor pomarańczowy jako symbol Holandii; łacińskie nazwy pierwiastków: hydrogenium, oxygenium, cuprum, calcium i... Władystok (w komentarzu na sprawdzianie przy moim rozwiązaniu zadania pani od matematyki napisała, że moja droga do rozwiązania przypomina drogę przez Władystok, po sprawdzeniu na mapie gdzie, ten Władystok leży, zrozumiałam, że chyba można było łatwiej i krócej rozwiązać to zadanie . **Tu wciśnię apel do czytających ten tekst nauczycieli: piszcie uczniom takie komentarze na pozór z czapy, nie tak nie zmusza do kreatywnej nauki jak próba odpowiedzi na pytanie „ale, że co?!”).**

Liceum to były mroczne czasy. Ciężko jest mieć kilkanaście lat. Co ciekawe, ukojenie od miliona niezwykle ważnych myśli egzystencjalnych (czy jestem gruba? czemu nie mam chłopaka? czy dorośli muszą być tacy czepialscy?) znajdowałam w nauce, a dokładnie w rozwiązywaniu zadań z matematyki i fizyki. Polecam, spróbujcie sami. Pozytywne efekty gwarantowane, ba! są nawet wprost proporcjonalne do stopnia zagubienia nastoletniego.

W liceum odkryłam, że jednak kręci mnie „czarna magia” i tak trafiłam na fakultet z fizyki (byłam tam jedyną dziewczyną!). Chociaż, jak tak teraz myślę, to moja miłość do fizyki zaczęła kiełkować już wcześniej, właśnie w gimnazjum, właśnie przez te układy elektryczne, które fascynowały i intrygowały. Takie tajemnicze, niepojęte, takie zagadkowe. A ja lubię zagadki. **Gdy przyszło wybierać studia wiedziałam już, że chcę iść na coś związanego z tą najpiękniejszą nauką na świecie â□□ fizyką â□E.** Nie wybrałam jednak czystej uniwersyteckiej fizyki. Obawiałam się, że po takich studiach ciężko będzie mi znaleźć pracę. Poza tym chciałam czegoś bardziej namacalnego, realnych zastosowań fizyki, z całym szacunkiem dla fizyków teoretyków (gdyby nie Wy, świat stałby w miejscu), nie bawiło mnie plawienie się w teoriach fizycznych. **Wybrałam więc Fizykę Medyczną. A potem jeszcze Protetykę Słuchu i Ochronę Przed Hałasem, a co! Kto mi zabroni :P**

Studia, ach studia...

*Tu był wielki rozdział o studiach, ale jak widzicie już go nie ma. Był na tyle długi i w sumie nudny, że nawet mi nie chciało się go czytać. Wiecie co jest najistotniejsze w całym tym moim studiowaniu? Nie-samowita wszechstronność. Studia interdyscyplinarne dają nieograniczone możliwości rozwoju. Każdy jest w stanie znaleźć niszę dla siebie. Kiedyś, niesamowicie mądry człowiek, nauczył mnie właśnie tego słowa □ NISZA (dokładnie to było angielskie „niche” wymawiane z melodyjnym francuskim akcentem). **Nisza to klucz do sukcesu, do szczęścia. Znajdź coś, co sprawia Ci przyjemność, na co jeszcze nikt inny nie wpadł i zacznij to robić.***

Łatwizna, prawda?

W efekcie mieszkam obecnie w Małopolsce, gdzie praktycznie nie ma ludzi z moim wykształceniem, to znaczy z podobnym są, ale nie dokładnie takim. Punkt dla mnie! :)

*Wykonuję pracę, która daje mi tyle satysfakcji, że aż smutno mi było na urlopie macierzyńskim, do tego stopnia smutno, że po kryjomu z córką w chuście odwiedzałam moją poradnię i pomagałam koleżankom. Dla rozrywki mam jeszcze dwie inne prace, a ostatnio działałam również społecznie. Zdradzić Wam czym się zajmuję? **Badam słuch niemowlakom i dzieciom, pomagam w diagnozowaniu niedosłuchów, proteżuję niedosłyszające dzieci i aktywnie uczestniczę (poprzez współpracę z surdologopedami i psychologami) w ich rehabilitacji; uczę fizyki w liceum dla dorosłych; jestem doradcą noszenia dzieci w chuście; razem z fundacją Rodzić po Ludzku organizowałam ostatnio w moim mieście szereg wydarzeń w ramach Tygodnia Godnego Porodu; a do tego wszystkiego jestem mamą dwuletniej Neli i czteromiesięcznego Jeremiego.***

*Brzmi jak szaleństwo? Może i nawet nim jest, a może w tym szaleństwie jest metoda? Czas pokaże. **Może jeszcze o mnie usłyszycie. Jedno wiem, nie nudzę się!***

PS

Mam najlepszego męża na świecie, wspiera mnie i motywuje do dalszych działań.